

Martellino-kaleka
Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

Opowieść pierwsza dnia drugiego

- Często się zdarza, miłe damy, że ten, kto chce dworować lub szydzić z innych, a zwłaszcza z rzeczy na cześć zasługujących, sam wyszydzonym się widzi i wielką szkodę ponosi. Będąc posłuszna życzeniu królowej, zaczynam opowieść zgodnie z materia wprzód obraną. Z opowieści tej obaczycie, jakiemu to niefortunnemu przypadkowi podległ jeden z naszych rodaków, który wbrew swym nadziejom i oczekiwaniom ujrzał, jak jego sprawy następnie pomyślny obrót wzięły.

«Przed niedawnym czasem żył w Treviso pewien Niemiec, zwany Henrykiem. Wielką biedę cierpiąc stał się nosicielem ciężarów i służył każdemu, kto mu płacił. Wszyscy jednak w wielkim go mieli zachowaniu, wiedząc, że jest człkiem świątobliwego żywota i zacnych obyczajów. Trevisanie twierdzili nawet (nie wiedzieć, czy to prawda, czy nie), że w godzinie jego śmierci dzwony największego w Treviso kościoła same dzwonić jęły. Zdarzenie to za cud uznane zostało i odtąd Henryk już za świętego uchodził. Z całego miasta lud zbiegł się do domu, w którym ciało jego spoczywało, i odprowadził je do katedry, niby szczątki doczesne świętego. Do kościoła sprowadzono ślepych, chromych i garbatych, którzy ozdrowieć mieli, dotknąwszy się zwłok świętego.

Gdy taki tumult i zamieszanie panowało, przybyli do Treviso trzej nasi rodacy. Jeden z nich nazywał się Stecchi, drugi Martellino, a trzeci Marchese. Byli to franci wędrujący po wielkopańskich dworach, gdzie zabawiali widzów przedrzeźnianiem najrozmaitszych ludzi. Nigdy dotychczas nie byli w Treviso; zdziwili się przeto, ujrawszy takie zbiegowisko. Gdy się dowiedzieli o przyczynie, zapragnęli swoją ciekawość zaspokoić. Ostawili swoje toboły podróżne w gospodzie. Marchese rzekł do towarzyszy:

- Pójdziemy zobaczyć tego świętego, tylko, dalibóg, nie wiem, jak się do niego dostaniemy, gdyż słyszałem, że plac przed kościołem jest pełen Niemców i band zbrojnych, które pan tej ziemi zawsze w gotowości trzyma, aby nieporządkom zapobiegały. Zresztą, jak powiadają, kościół jest tak natłoczony, że ani jedna osoba więcej już się tam nie pomieści. Aliści Martellino, który gwałtem pragnął ujrzeć święte szczątki rzekł:
- Już ja znajdę sposób, aby się przez ciżbę przedostać. — Jakież to sposób? — zapytał Marchese.

- Udam kalekę, ty zasię z jednej strony, a Stecchi z drugiej będziecie mnie podtrzymywali tak, jakbym iść nie mógł i jakbyście mnie wiedli do szczątków świętego po to, abym zdrowie odzyskał. Wówczas wszyscy wolne przejście nam dadzą.

Obu towarzyszom Martellina wielce się podobała jego chytra sztuczka. Nie mieszkając zatem, wyszli z gospody, a gdy w ustronne miejsce przybyli, Martellino powyginał sobie ręce, ramiona i nogi i tak gębę wykrzywił, a oczy przewrócił, że jego pozór stał się szpetny wielce. Każdy na pierwszym pojrzeniu musiałby go wziąć za człeka, którego na całym ciele połamało. Marchese i Stecchi schwycili go pod ramiona i powlekli do kościoła. Udając wielce miłosiernych, błagali pokornie każdego stojącego na drodze, aby w imię miłości Boga przepuścił ich swobodnie. Ściągnęli na siebie uwagę przytomnych, którzy wołać poczęli: „Miejsca, miejsca dla chorego!” Wkrótce też dotarli do ciała Henryka. Ci, co blisko trumny stali, wzięli Martellina na ręce i położyli go na trupa, tak aby łaski cudu mógł dostąpić. Martellino, wiedząc, że wszyscy z zapartym tchem czekają na to, co się stać ma, poleżał przez chwilę spokojnie, a później, jako mistrz udawania, wyprostował jeden palec, rękę, ramię i wreszcie całe ciało. Lud widząc to jał wznosić tak gromkie okrzyki na chwałę świętego Henryka, że przy nich trudno by było grzmoty nawet usłyszeć.

Tymczasem nieszczęsny traf zdarzył, że blisko trupa świętego znajdował się pewien Florentczyk, który dobrze znał Martellina. Nie poznał go był tak pokręconego, gdy go wlekli do grobu Henryka, teraz jednak widząc go wyprostowanego parsknął śmiechem i zawołał:
- A niech mu kat świeci! Któż z nas, widząc, jak go wloką, nie uwierzyłby, że istotnie jest kaleką?

Kilku Trevisańczyków, usłyszawszy te słowa, rzekło: — Więc ten człek nie był połamany?
- Broń Boże! — odparł Florentczyk — zawsze był prosty, jak każdy z nas, jak to widzieć mogliście, umie tylko różne chytne sztuczki na schwał czynić i przybierać na się, jaki chce, pozór.

Ledwie słowa te wyrzekł, gdy tamci co sił runęli naprzód, wołając gromkim głosem:
Racjonalista.pl

- Chwytajcie tego zdrajcę, co drwi z Boga i świętych! Udaje kalekę, chcąc w pośmiewisko nas i naszego świętego podawać!
Tak krzyżąc, rzucili się na niego, ściągnęli w dół, schwycili go za włosy, porwali w strzępy jego suknię i jęli go tęgo kopać i grzmocić pięściami; ten, co by go kułakiem nie poczęstował, nie uważałby się za męża.
Martellino wrzeszczał ze wszystkich sił, prosząc o zmiłowanie, i bronił się, jak mógł, ale wszystko to na nic się zdawało, gdyż razy coraz gęściej się na niego sypały. Stecchi i Marchese widząc to pojęli, że sprawy nader zły obrót biorą, jednakże nie spieszyli mu na pomoc, o własną się obawiając skórę. Przeciwnie wcale, pospołu z innymi krzyżeli, że go zabić należy. Nie przestawali jednak głowić się nad tym, jak by go wydrzeć z rąk pospólstwa. Ani chybi, gdyby nie szczęśliwa myśl, która Marchesemu do głowy przyszła, nieborak życie by postradał. Cała straż miejska znajdowała się na mieście; Marchese podbiegł co tchu do zastępcy burmistrza i rzekł:
- Na miłosierdzie boskie, ów hultaj wyciągnął mi sakiewkę z setką złotych florenów, błagam was, każcie go przytrzymać, abym mógł pieniądze moje odzyskać.
Natychmiast dwunastu pachołków rzuciło się tam, gdzie nieboraka Martellina czesano bez grzebienia; z wielkim trudem precysnąwszy się przez ciżbę, wyrwali go, tęgo wymłóconego i podeptanego, z rąk pospólstwa i powiedli na ratusz, dokąd udało się za nimi wielu tych, co uważali, że Martellino z nich zakpił. Każdy, gdy usłyszał, że Martellina schwytano za to, iż sakiew ukradł, pomyślał, że jest to najlepsza sposobność do zalania mu sadła za skórę. Jeden przez drugiego jął tedy twierdzić, że Martellino jego mieszek zwędził. Sędzia miejski, człek wielce surowy, wzięwszy go czym prędzej na stronę, do badania przystąpił. Aliści Martellino odpowiadał mu jeno żarcikami, tak jakby niewiele sobie z tego pochwycenia robił. Sędzia wpadł w gniew i kazał go wziąć na powrót i kilkakroć dobrze naciągnąć, aby zeznanie winy zeń wymusić, a potem posłać go na szubienicę. Gdy go już na ziemi postawili z powrotem, sędzia znów go zapytał, zali słusznie go obwiniają. Martellino, wiedząc, że zapieranie się nie zda się na nic, rzekł:
- Jestem gotów wyznać całą prawdę, Wasza Wielmożność, ale niechaj przedtem każdy, co mnie oskarża, powie, gdzie i kiedy mu sakiew ukradłem, później i ja opowiem wszystko, com uczynił i czego nie popełniłem.
Sędzia zgodził się na to ochotnie i kilku oskarżycieli przywołał. Jeden twierdził, że Martellino ukradł mu mieszek osiem dni temu, drugi, że przed sześciu dniami, trzeci, że od kradzieży cztery dni upłynęły; niektórzy zasię upewniali, że sakiew zginęła im dnia dzisiejszego. Martellino, usłyszawszy to, rzekł:
- Ha, na mą duszę, wielmożny panie, wszyscy kłamią plugawie; łatwie mi jest dowieść tego. Oby nigdy noga moja nie była postąła w tym mieście, gdzie zaledwie od kilku godzin bawię. Na nieszczęście poszedłem zaraz do kościoła, aby obaczyć święte szczątki, i tam mnie oporzędzono na schwał, jako to sami widzicie. Prawdę słów moich może poświadczyć urzędnik grodzki, który zapisuje do księgi imiona tych, co do grodu przybywają, oraz mój gospodarz. Gdy się upewnicie, że jest tak, jak mówię, nie każecie mnie chyba męczyć i zabijać, folgując tym hultajom.
Tymczasem Marchese i Stecchi, dowiedziawszy się, że sędzia podesty okrutnie sobie z nim poczyna i już go na tortury bierze, drżąc o jego los, tak do siebie mówić jęli:
- Na ładnyśmy fortel wpadli, wyciągnęliśmy przyjaciela z patelni po to, aby go w ogień wrzucić!
Nie mieszkając pobiegli do gospodarza i opowiedzieli mu, jak się sprawa miała. Ów, pośmiawszy się należycie, powiódł ich do niejakiego Sandra Agolanti, który mieszkał w Treviso i wielkiego poważania u księcia zażywał. Opowiedziawszy mu wszystko szczegółowie, prosili go, aby się nad nieborakiem Martellinem zmiłował. Agolanti, śmiejąc się z całego serca, udał się do księcia i tyle wskórał, że zaraz posłano po Martellina. Wysłancy znaleźli go stojącego w koszulinie przed sędzią i drżącego ze strachu. Sędzia był głuchy na wszystkie wywody; żywiąc zasię przypadkiem jakiś wielki do Florentczyków rankor, umyślił go powiesić i żadną modłą zgodzić się nie chciał na wydanie go księciu. W końcu jednak musiał ustąpić i oswobodzić Martellina. Stanąwszy przed księciem, Martellino opowiedział mu swoje przypadki i jak o szczególną łaskę prosił, aby mu zezwolone zostało miasto opuścić, dopóki bowiem nie ujrzy się we Florencji, będzie czuł stryczek na gardle. Książę z przypadku tego uśmieł się serdecznie, a później obdarował wszystkich trzech pięknymi szatami i puścił ich swobodnie. Tak tedy, wielkiego niebezpieczeństwa ponad spodziewanie uszedłszy, zdrowi i cali do domu powrócili.»

(Publikacja: 02-08-2002 Ostatnia zmiana: 29-09-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1630>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl